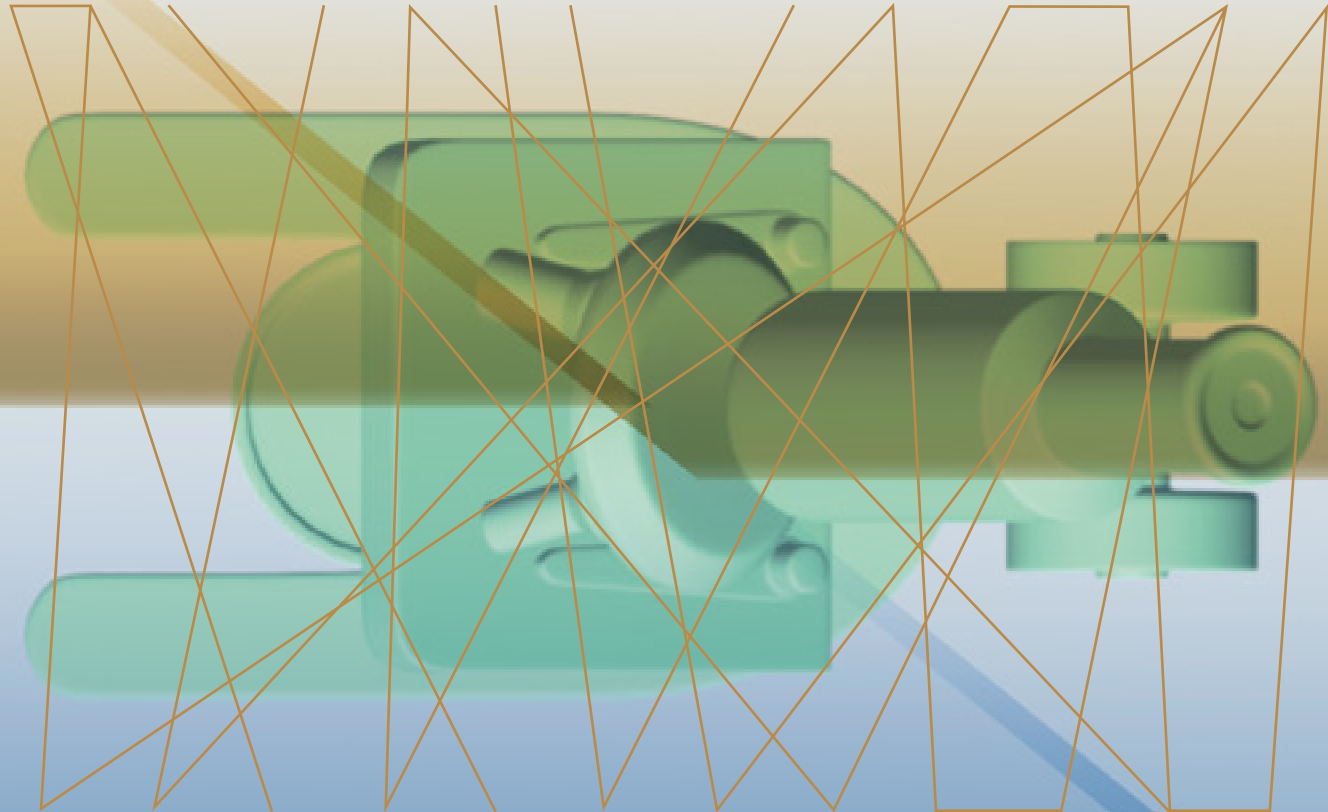
Waldemar Jocher

Przetrwalnik



Waldemar Jocher

Przetrwalnik

Hub Wydawniczy Rozdzielczość Chleba
Internet / Kraków 2015

córce Judycie

wróćmy do poprzedniego zdania, w połowie rozwarcia przepony

szybkość cząstkowa – na otwarcie osobności. oddychaj
podczas wejścia, kołuj ponad napięciem alfabetu. już
nie będziesz rozciągał się w znaczeniu *za uczynki i myśli wasze*. bywaj
na skrzyżowaniach, mapach, gdzie bramę tworzy oś –
chociaż znane są współrzędne szczelin obracających proch. pion? to

jest ból (rwane tętno), który zawsze rozsadza się
od wewnątrz i zderza się z każdym włóknem *zasłony*.
nikt nas nie zauważy, nikt nas nie widzi, *nikt* –
odwracając porządek liter, łykając prąd – nas nie zobaczy.
patrz na mnie, kiedy dotykam podbrzusza własnego pobudzenia –

pod stołem. jak (nieruchomy) wzrok w elipsie źrenicy
przewiduję z tego, co narasta i połyskuje. choćby
cięcie rozdzieliło rękopisy wszystkich cyfr, nie sposób
będzie zliczyć ran – o nich wiemy tyle, że są
oddechem *dłoni*, *stopy*, *serca*. ścieżką
przesunięcia________________________ płuc w rozstrojony język.

druga część wieczoru________ która *się*

zaczęła trzy dni (temu służą funkcje życiowe) pod dłonią, wypełnioną
fragmentami rozdziału: *nie mam potrzeby składania składni ani*
opisowości, dla opisowości może *się* wydawać______ że linie pourywane w rozstępach

ciała

(od a do a, pękają znaki z)

odstęp pomiędzy oczami służy reanimacji wątpliwości wobec *się*
zdaje, że włosy można rozpuścić w kierunkach *wszystkiego*,
co niesie ze sobą mnożenia, co szczebel na wargach, co to takiego?

czuwałem przed świtem, aż zacznie *się* pisać, to znaczy
po ciemku ubywać wymiotów____ przybywać palców. teraz zacznę

zjeżdżać pod *język*,

w trójwymiar szumów,

i patrzcie, *się* mówi,

w *po_ widzenia*.

dzieje początków powrotu i re-zerwania

rozładowuję przechowalnię łańcuchów. w chwili,
w której na podobieństwo krzyżowania się symulują
naturę sieci. animistyczne obserwacje zaliczam do
części twarzy, zamaskowanych przez alegorię płci.
(wyświetla się bryła – w jej wnętrzu ukryte jest skrzydło.) więc
zaczynam myśleć nad jednym z ogniw bezmiaru:
bezład i odludzie – ale nie dla mnie, bezład i odludzie –
ale nie dla mnie zgasła ta blizna i zastygła ciemność. unoszę
wszelką konwencję znaków, będących świadectwem
rozstroju języka. *uczyńmy!* człowieka naniesiono na mapę,
mapę wbito między ramy. ten obraz zatapia mnie
w nowym nasieniu. *dla was będzie ono pokarmem i okiem.*

chwilowo ciepłe projekcje połykam jak własne odzienie okrywające: głowę, klatkę i stopy

przez wydech substancji zwanej technologią, pod
słońce, przez współistnienie, mogę tylko odtwarzać
mit połykania (formy, jakie przybiera mózg, grawitują dlań).
gdzie jeszcze jest wątpliwość i kto właśnie przemówił?
obroża na ziemi i wariant pokusy: chłód, rozsyp osad
i wydaj rozkaz – a nuż odciąć się uda od drżenia
dreszcz. żarówka wycieka przez gwint (płacze); *amen*
mnoży się w widoku – *salve regina, salve*. długo

kontemplowałem bezwład, we mnie skrzyżowały się
pod ostrzałem rytmu przeskoki kontrastów, stukot
zegarów ze wspólnym żebrem. czy tło we mnie,
obfite w brodę, jest zaledwie odpadem z wahadła?
potrajam dziś metafory; to trójka *jest* wnętrzem tej
cyfry, która nie rejestruje obrazu. opad ów wdycham
i wybijam witryny. oto autoportret liczby, lecz
niewidoczne są płuca *trójdzielnej maszyny*.

dominicantes

tego nie pamiętacie:

nieświadomie scalając *rany pręta*   świadomie ocalacie skurcze
liżąc *kod*__ dokładacie się wewnątrz i
jeszcze
nie będzie mowy, nie będzie kreski_ stąd będzie można zamienić metal
____w ślinę.

***anima mea* a będzie montaż a będzie montaż ujęć projekcji**

dla *opisać* / *zmieniać* generuję szum i
odpuszczam *jeszcze*: jeszcze reguluję_________________ okna
w stronę *dotychczas* a *przecinek i kropka* lub w

pasmach emisja i oś

liter_ akcji (modlić się w trójwymiarze) pod
animowanym umysłem (i bardziej)
anonimowym

trzeba się odnieść do ich kształtów

zmiana rytmu:

przeładowane ksero na początku wieku,
tratwa z tysiącem odbić, a raczej,
                    a częściej,
a na koniec zostanie dwadzieścia i jeden
niedopisanych *xxx*.
praca ta rozchodzi się pomiędzy

mózgiem a wyobraźnią_________________ i jego wersji proponowanych:

skokowość
skokowość
skokowość   stanów sytuacji.

WYRAZ ni w chuj ni w dupę (jednakże inne definicje są równie możliwe)

jednym rytmem
od
środka
antologia samouświadomienia, skowyt
wnętrza
do
ludzkości i taki zakład wydawniczy,
zakład otwarty: *deklaruję, że celem tej książki jest miłość odbijająca epokę*;

interesują mnie zwierzęta: Z A R Y W czyta się od końca
i
możesz rozrysować we mnie szkic swój
skończony
bosymi nożycami.

KILKA gatunków na raz__post__nie cały tekst ulega zamazaniu

zjeżdżam.
rasa, która nie tworzy historii, nie liczy
widm. która ma ręce po to_____________ jeszcze *wizualny język*;
są ręce *trójwymiarowej typografii*, zalegam w czcionkach i teksturze

______ nawarstwiam się w szyldzie, po brak redefinicji

echa

popatrzcie: w ten sposób eksperyment polegający na zamazywaniu oryginału i jednocześnie eksponowaniu niektórych jego części staje się osobnym rozjazdem słowa

na początku.

wywiad z mironem (*czemu w pańskiej twórczości tyle miejsca zajmuje demaskowanie nieautentyczności?*)

nie widziałeś, jak wymiotuję
                    od razu otwarcie, co ubywa
słów,

harmonia nieobjęcia i muzyka warg__ *prorytm*, całkiem
odmienne autointerpretacje ścisłego systemu, kasta__ trawa__ dach.

lubię, kiedy zarzucasz włosami *wszystkie zdania świata__ i słowo*,
daję komunikat siebie i nie najzręczniej śpiewa się bez użycia mnożeń.

uważamy, że rozdysponowanie słów powinno być zniesione ze względu na brak szkodliwości

laleczka albo inny rodzaj port-artu

główki, włosy, kawałki,

a naszą na to reakcją niech będzie:

i niech się stanie, i niech się stanie, i

tylko paluszki gładzące *new york timesa*,
takie zagięcia losowych nagłówków.

formy losowego doboru wyjścia / zejścia

ty piszesz *mowa szukająca swojego mówienia*
czytając cyfry bytu z przemianą w cyfrowy byt. spróbujmy
więc:..
po tym przyspieszeniu pojawia się narkopisanie:
graf na twarzy, graf w nerce. na tablicy dziesięć odkażeń
1 2 3 4 5 6 7 8 9 10_ narkododawanie. tak zaprogramowano

przestrzeń (tutaj jej nie widać)
i nigdzie: włamano się w miejsca docelowe, na hasło, na *jestem*
w pod_ treści, których nie można zatracić, licząc od końca.

(wskażcie mi cel i włóżcie język w treść pokarmową)_ po tym jak zwymiotował siebie i słowo

stał się tym, co widział:

plakat z mechanicznej matni i powtórzenia dzieł ciekawszych
powierzchowne,

bo zrównane do działań świecy na słońcu. wkrótce ujrzałem pasma
i pysk mój w postaci wielokierunkowej_________ teraz zobacz, jak należy / lub /

(/.../ teraz należy zobaczyć jak, należy zobaczyć teraz, /.../)

zwymiotować *słowo*, by *stało się* całkiem, poszerzone
o kolejne zmysły, bez masowej teleportacji. i to jest skurcz w obrębie sztuki

i kontekstów podejrzeń.

warga rozdwaja się zachowując składnię i kolejność procedur

możliwe, że zachował się ten portret:

toporne rysy pierwszych naświetleń, *ja_* być może
przecinając nurt wyłączyłem rozmycie wyników.   patrzcie, jak podcinam

akcesoria tła powiązane odrostami początku, ze sobą
zrównane *twarz kobieca_ twarz męska*, regulator halucynacji,
                                        sposób wykonania

złączy i wyobraźnia. taka seria ograniczeń i wyrazu; odrasta
milczenie *wytwarzając świat*   w ramach języka.

spójrzcie, w jak niezdrowy sposób wiersz jest efektem zlizywania mutacji

elektryczność cieknąca sokiem__ ostatni przełom przed słowem

różnica pomiędzy kolekcjonowaniem wyrazów a nieprzerywalnością słowa należy do zbioru trzasków

mózg w pralni, mózg w słoju_ w stronę właściciela i na mnie

stos książek, żeby rosnąć – podlewam. wyszedłem,
dotykam
uchylonych drzwi, więc zamykam_ otwieram_____________ i jeszcze słowa nie_ daję,
taki mur z rozchwianej struktury_ ludzie kłaniają mi się z wyrazami w kształcie rozłożystej,
brudnej przestrzeni_______________________________ jest dziwnie teraz myśleć
o sobie i poza pamięcią. to
zrobili mi w szpitalu, wlokąc pobudzenia – na ścianie wisi klucz

od okna do drzwi. tam się ukryję, stamtąd ogłoszę, *co zaszło* i ile trzeba potu, moczu,

żeby przeżyć transfuzję.

wybieg szpitalny_ kiedy już będzie można niemo żądać natychmiastowej lobotomii

niezależna dystrybucja znaczeń poza oficjalnym obiegiem słowa

tutaj jestem. ze mną trójwymiarowe wizje *jasności*
i sygnały migające w ustach, spłaszczonych drżeniem__________ które się bierze
za imitację bruku i wylewa na parapety kafeterii. moje próby protestu, popatrzcie:

rozdaję jak ulotki_____________________ taki *rozpłodowiec*
schowany za sraczem. dlatego interesują mnie organizmy w ekstazie (jak się gotuje
zdechłe zwierzę?)
i po to karmię się zegarkami, żeby spłonąć z niewielką porcją halucynacji.

n(ic) s(ię) – nie dzieje

do końca

znalazłem w zmiętym skrawku
papieru:
rozciągnięcie ducha pomiędzy________ wargami
a
sromotnym zbiegiem cmentarzy (że

wciąż mogę wykluczyć
wszelkie *imię*
w imieniu *słowa*

nic bardziej błędnego
od początku)

dziewicze odwołując światło (nie czytać na boso)

masz wolną rękę i sześć razy mnie, pod
palcami; a przecież czegoś, co się dotyka,
jesteś przeciwstawną blizną. skądinąd mieścimy
w sobie wiele. nie ma po co tam zaglądać,

skoro w planach ustawiamy wątpliwość poza marginesem
rozdziału. powinniśmy mieć prawo liter, by post
wypełniać sterylnym zwrotem mowy, dźwigając język

jak obszerny fragment przodków_ w samym środku
lędźwi nierozkładalnego i po raz siódmy czytać po_ głoski

o zakazie odparowywania zakłóceń

(przed samym sobą porządkując zażyłość
oraz
substancję oczu, odbitych wewnątrz widma ściany *posiadania*).

teraz oczekujemy rozpisanego otwarcia – nie odejmując słów

wydawało się, że rozkład był elementem naszej stałości,
a zatem____________________(a)____________________ przecież
są jeszcze świadkowie i wciąż widać ślady topniejących
torów, które mogły
biec tylko lewobrzeżnym obszarem cmentarzy; błyszczały

jak pieczęć,
która skrywa wnętrzności czegoś, co ujrzałem mając dłonie
pełne głosów i ostrzy.

nie pisz tego oczekując poszczególnej obecności miejsca.
z uwagą____________________(z)____________________ faktem:
wydawało się ramię dające możność przetrwania, lecz jedynie
śmiertelnie zranionym *ustom*.

samą istotę jednak widzi się w bezpowrotnych powtórzeniach (rozstępy)

w dłoniach noszę ostrza i ślinę obfitą
w skupienie, ale nic nie jest tak głuche, jak metafora pękania *nic*.

bezsilność tłumów na taśmie, która zgrana jest
z twarzą wydeptaną w trawie, więc może bardziej przypomina ziemię

albo inny wariant katakumb. oto
moment identyfikacji, pozbawiony stron; w kierunku niemożności

powtórnego spożywania wydalonych resztek (widm). nie
widać, nie widać, nie widać

ognia, który spowija płomienie siarką; tak
stwarza się wyznawców *bez__ imienia* wśród każdego narodu i szczepu

języka__ a nie jest to dobre i nie jest to złe. agonia
rozwiązań poza zasięgiem wytężonego wzroku. w górę oraz w ostrości

znamienia.

niewyczerpana lista unikania *ostatecznego słownika*, który powstał bez charakterystycznych okładek wydartych nowatorstwu języka

sfera psychiki jest kwestią reorientacji mocy samogłosek

wszystko się rozpisało jak idealne milczenie,
spoglądało z okna ścianek na rewersy znaków.
i co teraz powiedzieć, gdy w wyniku nieistnienia
wyniku brakuje choćby jednoosobowego konduktu.

najlepiej zacząć *teraz* od pytania: *czym jest myśl?* jeszcze
lepiej użyć awersu tytułu, pierwszego, tworząc
intymność *od* a *do* wiecznie spychanego zet. odłączyliśmy się
od nikogo, tyle kserując liter, ile drugich tytułów, za którymi

wyrastają nam oczy. (nie mając nic przeciwko samo-
przepowiadaniu się rysy poza nawiasem *precyzyjnie*
skonstruowanego procesu skaleczeń – i cicho,
i coraz ciszej, co raz w stronę pękania.)

pierwszy tytuł, że jest to zamknięta, wyczerpana lista unikania transcendencji

jeszcze o drugiej nad ranem kaszel był centrum,
koniecznym i wciąż przyjaźnie niewystarczającym
jakiegoś *wczoraj* (mylnie ściąganego nazajutrz).
wątpliwie, jednak na jutro może ogłosić narodziny
czegoś, co się łączy w sprzecznościach (analizowany
fragment tekstu scala się w malutkim szaleństwie).

przestaję i jest sytuacja, w której przystaję o minutę,
dalej nie wiem, jakich użyłem środków, żeby odczepić
ślinę od gardła, gardło od płuc, płuca od siebie i słowa;
od kiedy zbieram litery, nie rozpoznaję postaci i miejsc,
także dowodów posiadania drugiej strony (pewien błąd
i potrzeba samozachowania są nawiasem, mówiąc *jeszcze*   mną).

drugi tytuł, że jest to otwarta, niewyczerpana lista unikania *ostatecznego słownika*

zaraz po tym, jak andrzej bursa odpisał na mojego maila – z pożyczonej klawiatury kogoś napotkanego w prowincjonalnej toalecie na kempingu

o, jaki ferment, wołają niechcący chłopcy, paląc
substancje lotne, szeroko ogłoszone w mediach –
lokalnych już nie ma; a jak się wymawia *materac*,
na wdechu czy tuż *po* zwymiotowaniu nadzienia?

ale zaraz, zaraz się zastanawiam, co mogło być pierwsze:
potrzeba rozpięcia rozporka czy rozpięcie potrzeby
rozporkiem. chrząkam, wracaj rozkładać język – taki jest
dywan; to nie jest dywan. bywa, że osiadamy tuż przed
zmęczeniem, w prowincjonalnym zaścianku zbioru:

znaków, trzasków i liter, chyba
(*j.. k.. a.. s.. w.. e.. m.. n..* lub inaczej w *html*) – to mowa nie o nich, powiem:
tu chodzi o interpretację zamknięcia granic, szerszych nie znam, chociaż zawsze można

udawać trój _ wydech, trój _ sztukę, trój _ wymiar.

czworobok

agonia rozwiązań powyżej maksymalnie uniesionych źrenic, w górę oraz w ostrości znamienia

widzieliśmy je w dniach ubywania oraz w godzinach odwrotu. wygasamy
teraz, wciągnięci w krążenie *światła* i zobacz, co uczynię:

najpierw wydłubię sobie oczy__(a)__ później zamaluję cienie
ostrzem giętkim jak trzcina; *słowem*,
tak się ściele wieczorne powietrze – twardo wypisując *imiona*.

lokalizacja warstw oraz emisja kierunków, poprzez trzykrotny rozkład stron:
od wschodu,
od zachodu,
od południa,
i od północy______(z)______ fałszywym schyłkiem zapisu. źrenice

pokrywają moją skórę, są rozrzucone poza indeksem twoich powiek_ sczytanych niczym
pierwowzór. tak oto pieczętuje się *istotę*, żeby rozproszyć *znaczenia* pomiędzy wersami ciała.

historia literatury nie zna pojęcia „nie zna”

tak oto się przeszedłem

po nieistniejących procedurach wymiany pisma, po
rozdysponowanie pracowników drugiej zmiany *apostolo*, zaczynają się kropki,
rozsiew i plaga

po was; przenieść można *powinno* być zmienione____ nie być, z uwagi

projekcji i *kształtu*,
projekcja i kształt.
proklamacja, prosto w rytm się wnika_ prokreacja____ myśli w dłoni na pulpicie (słowa).

schemat układa się z kamerzystą i za kamerą, skok
prawdopodobieństwa.

gdybym był zwyrodnialcem, oczyściłbym strukturę naczytań

ukryj mnie pod materią słów, skąd się cofam

w

obecność treści jawnej, on_ to_ logia:

pamiętam
zapach palonych przewodów w ciągach wilgotnej podłogi,
właściwe ślady odciskają się literami na innej stronie

znaczeń
odpowietrzam masę. masę, masę odwracam domniemaniem, a
jednocześnie neutralne i odmienne wypunktowanie treści

podmiotu
hipotetycznie i *co to znaczy*, i czy w ogóle nie
istnieć; hierarchizacja kończy się zerem. wątpliwość,
że świadomy przypadek jest pod_ tekstem niejawności
____ alfabetu.

jeśli mi *pan* mówi, że *dzisiaj* – nie wiem, której zaczepić się litery

bo ty masz tylko umierać, nie grzebać
w umarłych. ziemia, co nas otula i kryje (rewers którego dnia?)
w koszmarnych objęciach ust. mów: *ja*,
by zakryć pękanie mózgu i smutne ciągi____
czego mi wyrzec nie wolno, czego mi wyrzec się
nie wolno, wolno się tylko odkopać, patrz:
dusz gwałtownych – jakby do siebie szeptały *koniec*
i *początek*. wtedy wszystko jest wzrokiem i kreacją –
doskonale pustą; okrążając miejsce spotkań liter (albo siebie samą po
przeciwnej stronie).

(a)bdomen

spójnik łączy strawę____ przykłady można mnożyć
i mnożyć, to jak popuszczać w gacie skład znany
od lat, od zewnątrz lub *ab intra*. można i dalej: zrzeczenie
się władzy przez mięsień odciągający kończynę w bok.
skok
ruch
gałki ocznej w kierunku skroni (nieprawidłowość), w kolejne strofy
i takie samorództwo: wada soczewek w przyrządach optycznych.

zaprzątamy myśli wiązaniem chemicznym i zamieniamy plany
w plamy, w pogląd oderwany od drgań sprężystych dla pojęć_ a

kompozycja odbić tym różni się od picia alkoholu, co autocasco
od autoironii. *ante christum* – deszcz przestał siąpić, aby po chwili r o z p a d a ć
się na dobre i na_ pisz coś, aby na temat przemiany spójnika w nową

partykułę samodzielnego wydalania.

zabezpieczenie jako proces osłabienia tkanki w celu odzyskania *roz_ tworu*

stworzyć, lecz niespokojnie, płachtę zmiętą do rozmiarów dłoni__ tak
żeby warga stwardniała jak gardło; później sięgnąć do wnętrza
liter. pomalowaną pięścią wystylizować obraz czegoś pewnego,
co stoi za drzwiami. twarz / szkło i czekanie – przyczajone refleksy.

impregnacja naskórka – w celu zachwytu,
odprowadzanie wody – dla pozorowania,
nasycanie powietrza – teraz już zobaczysz

piksel po pikslu, myśl po przewidzeniu – temat się zagęszcza. wyrzut spojrzenia
przez kolejne okno: mieliśmy powszechność symboli trawić każdą tkanką i rwać
wszystkie sztuczki świata na strzępy, na *słowo* i na cechy zastygłe pod laminatem.

pomiar wytrzymałości

starzenie się powietrza, w stężeniu zmarszczek albo obnażeń: kurcz,

skurcz

zaczęto od kronik, a byty? gdzieś jest powietrze, co oczy ma i kości.

pośrodku

skóra dociera się w tłoku – wróci na pamięć i się rozleci. bez twarzy.

przyrzekłem

sobie, że będę służył za oddech – uwikłany w plamę. wypowiadam

przemoc

wobec
liter
wobec
echa
wobec

tego, co jest przedmiotem zależnym od badań (badać!, badać!, badać!).
smak unicestwia pokarm i potrafię zawsze natknąć się na krańce, tak

pochylone nad spadaniem, że niweczą perspektywę prób i wyczuwania

sz
cz
e
b
l
i.

na początku obraz przypominał zarodnik tłumu oraz trzask projektora

rozpuścić w dłoniach słuchaczy: refleksja, odbicie,
światła tortura. tyle o spowiedzi względem torów.
ścierwa torsów i szmer gaszonego ekranu: *by on*.
(*off*)iaruję przelew płynący z mózgu przekaźnikom,
a jednak rozpada się fala w głąb obrazu, zastanego;
wzniesionego, wzmocnionego do kości twoich oczu.

szukam przesunięć

ostateczność pręży odległość i płynie, i płynie i płycej
już nie można. atom plus atom równa się *a(u)tomatom*
i rozpoczyna się cykl – równanie piętna, moja
pięta ugryziona w punkcie wpisanym w obszar zbioru
wszystkich punktów wyrazów. bez wyrazu ten tekst
jest jak plecy skupienia: skóra, całe ciało, skamieniałe

blizny rozliczenia. wchodzę do własnego
oka – konta. mam kontakt z żarem *twoich dłoni*, dalej
już nic, i *nic* kuca w rogu pilota. poszukuję punktów
płynących kablem. w ścianie iskrzy się *coś* i patrzy,

zanim stanie się publicznością. na wyłączność przekazu.

zwracam się z ogromną prośbą o możliwie szybką mediację, dla uchronienia *lektora*

względem sygnału płynącego z ucha, miejsce zwane *moje ciało*
układa się w spiralę. świat jako okrzyk – więc zbędny jest
opis koncentracji, która otacza tłum powracający do kory. *teraz*
wyglądamy zza okien i oszronionym palcem rozciągamy osad
z danych nam naiwnie *kierunków*. spójrzcie, mam widzenie
połączeń: *nerwowo-nerwowych*, *nerwowo-mięśniowych*. dalej
nie spoglądam, żeby pozostać człowiekiem. tkanki patrzą. zaprojektowane,
by wynosić błonę kończącą komunikat. w sam środek wydm,
wapieni i żelaza. nici zaskoczą ścigając się z czcionką. prawie
się stykają, są epicentrum sylab. odhaczam ten czas, odrywając szpik
ust od mięśni szkieletowych (zauważam, jak wiersz ten rozpada się we mnie,
czyli w sobie).

aż zaszumiało jak na końcu____ model imitujący niektóre przejawy zachowania się i funkcje życiowe

dowód widzenia, a jednak
oddzwonię do własnej ręki trzymając pole
piękna / na więzy i wyciągnięcie. zachodzę i znaczę

odległe zaległości pomiędzy informacją a zasileniem i________ *światło na oświecenie*.

pogoń i złam zebrane ramy oka, zamaluj tarczę, wystarczy
później *od razu* i odwiecznie; nawlekaj te sezony, które zawsze

dzielą szum widzenia przeciwsymetrycznie.

(tak oto rodzi się zaufanie, że *sztuczne zwierzę* imituje wygląd własnej psychiki.)

można by to potraktować jako odpowiedź na *list*, którego nie przeczytałem

błędne przejście i narko_ widzenie – *a którzy to mówią*, niech wejdą
i odejmą moc od powiewu wiatru (on wiruje na dnie), ale
______ zaraz się zatrzyma

na mnie – i niech będzie na mnie chory *początek*, co z siebie wyrasta,
sam_ *jest*. od wczoraj zaprzyjaźniam się z polnym strachem – nasza mowa
______ jest niczym;
innym jest spotkanie patyków i progów. zobacz, a jednak można oglądać
rdzę
lub inną przełęcz, w pośpiechu wzniesioną migotaniem źrenic, omijanych
w katalogu kształtów, formy oraz światła. znajdujemy się pośród ust, które
nigdy się nie ukażą. na *koniec* skłaniam się ku temu, co dalej nas *widzi i jest*
______ odjęte.

spis treści

Waldemar Jocher, Przetrwalnik
Internet / Kraków 2015

–Linia poetycka?: tom #6
Wydanie: #1
Nakład: ∞

ISBN: 978-83-933358-8-6

Redakcja: Kamil Brewiński
Okładka, projekt typograficzny: Agnieszka Zgud
Skład, współpraca redakcyjna: Leszek Onak
Korekta, współpraca redakcyjna: Łukasz Podgórni

WYDAWCA:
Hub Wydawniczy Rozdzielczość Chleba
Fundacja Liternet
ul. Jahody 2/5
30-348 Kraków

www: http://ść-ch.pl
e-mail: rozdzielczosc.chleba@gmail.com
facebook: http://www.facebook.com/Rozdzielczosc.Chleba

Pobierz książkę za darmo: http://ść-ch.pl/przetrwalnik/

Hub Wydawniczy Rozdzielczość Chleba
–Linia poetycka?

Piotr Puldzian Płucienniczak: *Marsz na ROM* [http://ść-ch.pl/marsz-na-rom]
Leszek Onak / Łukasz Podgórni: *wgraa* [http://ść-ch.pl/wgraa]
Łukasz Podgórni: *Skanowanie balu* [http://ść-ch.pl/skanowanie-balu]
Kamil Brewiński: *Clubbing* [http://ść-ch.pl/clubbing]
Maciej Taranek: *repetytorium* [http://ść-ch.pl/repetytorium]
Waldemar Jocher: *Przetrwalnik* [http://ść-ch.pl/przetrwalnik]

WSZYSTKIE KSIĄŻKI Z SERII DOSTĘPNE ZA DARMO ON-LINE!

Gdy modele mechaniki klasycznej okazały się zawodne w opisie i przewidywaniu zachowań niektórych struktur mikroskopowych, konieczne stało się uwzględnienie w obliczeniach obiektów i procesów intuicyjne uznawanych za absurdalne. Kot zamarł w przetrwalnikowej superpozycji na skinienie Schrödingera: okazało się, że *tutaj* jest *nigdzie*, a *nigdy* jest *zawsze*. ERROR.

Decyzja o opuszczeniu pętli (czyli wybór znaczenia, wartości, stanu rzeczy) należy do obserwatora, ale obserwatorzy bardzo rzadko zwlekają z jej podjęciem. Zniecierpliwieni przebierają nogami w oczekiwaniu na ciąg dalszy. PROCESSING MODE. Tak wygląda uporządkowany wedle woli podmiotu arkusz kalkulacyjny, w którym każda komórka jest częścią organizmu dążącego do precyzyjnie wyznaczonych celów. Paradoksy – figury chaosu i tajemnicy, których zgłębianiu poświęciła się nowoczesna fizyka – nie są mile widziane, bo zaburzają pozorną przejrzystość rozumowania.

Ale czy można stać się „publicznością na wyłączność przekazu" wygenerowanego poza komunikacyjnymi ambicjami podmiotu? Waldemar Jocher to jeden z nielicznych fizyków eksperymentalnych polszczyzny, który – unieważniając siebie z premedytacją godną uczonych – w stanach kwantowych mowy ludzkiej nadal uparcie dostrzega taki potencjał.

Arkadiusz Wierzba

Dobrze jest wiedzieć, co robi poeta. By czytać wiersze z pożytkiem, inna wiedza nie jest nam potrzebna. *Przetrwalnik* to laboratorium, w którym Waldemar Jocher wyczynia różne rzeczy: odwraca porządek liter, łyka prąd, rozdziela rękopisy, reanimuje wątpliwości, zjeżdża pod język, potraja metafory, scala rany, transformuje metal w ślinę, generuje szum, zamazuje oryginał, czyta cyfry bytu, pieczętuje istotę, rozprasza znaczenia, zamienia plany w plamy i mierzy wytrzymałość (języka, wiersza, bytu, swoją i naszą). Jak w każdym laboratorium, tak i w tym znajdziemy fascynujące narzędzia: bose nożyce, trójdzielne maszyny i regulatory halucynacji. Eksperymenty trwają nieustannie, słychać szum i wizg poetyckich aparatów, procesy zachodzą stopniowo, ale nieubłaganie. Należy pamiętać, że to wszystko może w każdej chwili wybuchnąć. Wiersze Jochera są spektakularnym przykładem poetyckiego realizmu spekulatywnego.

Grzegorz Jankowicz

Waldemar Jocher – autor i asystent autora w jednej osobie. Od roku 2006 permanentny błąd w procesie tworzenia. Ewoluuje ku nawigacji koła, pozostając przed-grociem rozpoznania publicznych placów. W 2009 roku jako asystent przeczytał i opublikował w Mikołowie tomik *reszta tamtego ciała* oraz odebrał w imieniu autora nagrodę im. Iłłakowiczówny.

ISBN 978-83-933358-8-6